

# Nagroda Nobla za szczęście z probówki

Na wizytę w klinice niepłodności decydują się po latach bezskutecznych starań o dziecko. Dowiadują się, że jedyną szansą jest dla nich zapłodnienie pozaustrojowe. O rozpaczliwej potrzebie posiadania dziecka, o nadziejach i szansach, jakie daje in vitro niepłodnym parom, pisze Marta Żbikowska

Zaraz po przebudzeniu nie myślą, czy jest piątek czy niedziela, pierwszy czy piątnasty październik. Najważniejsze, to który to dzień cyklu. Nie zastanawiają się, ile jeszcze do weekendu, Gwiazdki czy urlopu. Liczą, ile dni zostało do owulacji, kiedy to będą mogły podjąć intensywne starania o dziecko albo (jeśli to druga połowa cyklu miesięcznego) odliczają godziny do momentu, kiedy będą mogły wykonać test ciążowy.

## Bezsilność

Kobiety starające się o dziecko wszystkie swoje zajęcia, plany wakacyjne i zawodowe, a nawet imprezy i spotkania towarzyskie podporządkowują kalendarzowi biologicznemu. – Przyjdziecie do nas w piątek? Będzie kilka osób, wypijemy wino, obejrzymy zdjęcia z wakacji – zachęca koleżanka. A Marzena Małolepsza już się zastanawia, czy w piątek nie będzie miała przypadkiem dni płodnych i lepiej, żeby nie piła wedy z mężem alkoholem.

– Staraliśmy się o dziecko osiem długich lat – wyznaje Marzena. – Zaraz po ślubie przestałam używać antykoncepcji, ale na początku nie mieliśmy takiego ciśnienia. Myślałam, że jak się uda to będzie fajnie, a jak nie to może za rok, dwa zostaniemy rodzicami. Ale miały lata, a dwóch kresek na teście nie było widać. Kolejni ginekolodzy zachęcali do starań, nie widzieli przyczyny niepłodności. W końcu którychś zdecydowało się na leczenie badania poziomu hormonów.

– Okazało się, że mam podwyższoną prolaktynę i muszę przejść terapię hormonalną – wspomina Marzena. – Brałam leki, przysyłałam po nich 20 kilo, ale liczył się cel. Chyba wtedy zaczęłam wpadać w tę obsesję posiadania dziecka, ale jeszcze tego tak wyraźnie nie dostrzegałam.

## Szansa

Po pięciu latach leczenia na chybli trafił i bezowocnych starań Marzena z mężem trafiła do kliniki leczenia niepłodności. Po szczegółowych badaniach specjalści nie pozostawali im

złudzeń. Jeśli Marzena chce urodzić dziecko, muszą się zdecydować na in vitro.

– Byłam zmęczona nietrafionymi diagnozami, obolała po nieskutecznych lekach, mój stan psychiczny był opłakany – mówi Marzena. – Nikt mi nie mówił, że niepłodność to nie choroba. Ja byłam chora, czułam się chora. Nie potrafiłam o dziecko albo (jeśli to druga połowa cyklu miesięcznego) odliczając godziny do momentu, kiedy będą mogły wykonać test ciążowy.

Piotr Małolepszy wyjechał do Niemiec, żeby zarobić pieniądze na zabieg in vitro. Wcześniej już wyjechał, bo kilkuletnie leczenie pochłonęło po-

„Panuje taki obrzydliwy pogląd, że niepłodność nie boli”

każną kwotę. Marzena jest rehabilitantką, Piotr księgowym. Nie powodziło im się, ale in vitro to wydatek rzędu kilkunastu tysięcy złotych.

– Nie mieliśmy oszczędności, bo wszystkie pieniądze wydawaliśmy na bieżące badania i leczenie – przyznaje Marzena. – Do kliniki musieliśmy dojechać około 200 kilometrów. To były duże koszty. Kiedy jeździłam na monitoring cyklu, czyli obserwowanie dzień po dniu, jak rozwijają się i pękają pęcherzyki, musiałam nocować w innym mieście. Jedna wizyta kosztowała mnie od 150 do 200 zł.

## Pieniądze

Cena samego transferu zarodków zależy od rodzaju i kliniki. To koszt od 3500 zł (w Białymostku) do 7000 zł. Kolejne próby polegające na transferze zamrożonych zarodków kosztują ok. 1500 zł. Niektóre kliniki proponują ceny promocyjne. Jedną z promocji jest propozycja In-

vicity, gdzie można wybrać opcję

„in vitro do skutku” za 9600 zł. Sam transfer to jednak nie wszystko. Zabieg poprzedza dłuższa lub krótsza terapia hormonalna, która może kosztować kilka tysięcy złotych. Do tego należy dodać ceny badań, wizyt, a także dodatkowe koszty podróży, noclegów, czy pobytu w obcym mieście.

– Na szczęście udało mi się zająć, nie potrafiłam myśleć o niczym innym, w końcu nie umiałam rozmawiać z mężem na żadne inne tematy. Myślałam, że on miał mnie już dość. Nasze małżeństwo przeżywało wtedy kryzys. Paradoksalnie, wyjazd mojego męża dobrze nam zrobił.

Martyna Małolepsza jest jedną z 24 milionów osób na świecie, które urodziły się dzięki zapłodnieniu in vitro. Stało się to możliwe dzięki brytyjskiemu lekarzowi, który od lat 50. ubiegłego wieku pracował nad tym zagadnieniem. W 1978 roku na świat przyszła pierwsza dziewczynka „z probówki” – Louise Brown, a teraz brytyjski uczyony Robert Geoffrey Edwards otrzymał Nagrodę Nobla za opracowanie metody in vitro.

„Jego osiągnięcia – napisali członkowie Komitetu Noblowskiego – umożliwiły leczenie niepłodności, schorzenia, które dotyczy dużej części ludzkości, ponad 10 proc. par na całym świecie”. Dziś już zarówno Louise Brown, jak i jej siostra również poczęta metodą in vitro, mają swoje dzieci. W przypadku obu kobiet zapłodnienie pozaustrojowe nie było potrzebne. Siostry zaszły w ciążę w zupełnie naturalny sposób.

## Sukces

Teoretycznie metoda in vitro jest zupełnie prosta. Z ciała kobiety pobiera się komórki jajową, którą w warunkach laboratoryjnych łączy się z plemnikiem. Zapłodnioną komórkę z po-

wrotnem umieszcza się w jamie macicy i dalej, po zagnieźdzeniu, inne mają usunięte jajo-

wody po ciążach pozamacicznych. In vitro dla nich oznacza nadzieję na poczęcie dziecka. Powodów, które uniemożliwiają zajście w ciążę jest sporo. Wszystkie parujące jednak ten sam ból. Nie wszystkich stać na drogie zabiegi. Profesor Sza-



Malgorzata i Jacek Rozenkowie, szczęśliwi rodzice dwóch synów, poczętych dzięki in vitro. Oboje mieliśmy obawy i wą-

logii. Przyznaje, że od początku metodę trzeba było w Polsce wprowadzać dyskretnie, bo budziła wiele kontrowersji.

Mimo niesprzyjających okoliczności profesorowi udało się w 1987 roku przeprowadzić pierwszy w Polsce udany zabieg in vitro. Dzięki niemu, 12 listopada w białostockiej klinice 33-letnia kobieta urodziła zdrową, trzykilogramową dziewczynkę.

Profesor Szamatowicz rozumie rozpacz, bezsilność i desperację kobiet, które dotknął problem niepłodności. Niektóre przeszły w młodości ostre zapalenia otrzewnej, a zrosły na jajowodach uniemożliwiają im naturalne zapłodnienie, inne mają usunięte jajo-

wody po ciążach pozamacicznych. In vitro dla nich oznacza nadzieję na poczęcie dziecka. Powodów, które uniemożliwiają zajście w ciążę jest sporo. Wszystkie parujące jednak ten sam ból. Nie wszystkich stać na drogie zabiegi. Profesor Sza-

matowicz chciałby, aby i dla takich rodzin była szansa na dziecko poprzez refundację zabiegu.

– Panuje taki obrzydliwy pogląd, że niepłodność nie boli, że odnie się nie umiera, więc po co pochylać się nad problem – tubolewa profesor Szamatowicz. Jeszcze w 1992 roku in vitro było finansowane z budżetu państwa. Dopiero ówczesny minister zdrowia Włodzimierz Sidorowicz umieścił przedmiot pozaustrojowe, obok operacji plastycznych, na liście zabiegów kapryśnych, za które powinna płacić pacjentka.

## Wstyd i odwaga

Niepłodność dotyka 12-15 procent par na świecie. Jak każda choroba nie wybiera. Zdarza się zarówno wśród ubogich rodzin niewykwalfikowanych robotników, jak i wśród nieszczęśliwych i bogatych par z znanymi stron gazet.

Ci ostatni chętniej jednak opowiadają publicznie o swoich operacjach plastycznych

niż o walce z niepłodnością. A szkoda, bo ci nieliczni, którzy jednak postanowili nie ukrywać problemów z zajściem w ciążę, potrafią dać nadzieję tysiącom niepłodnych par, pokazać, że walkę o własne dziecko można wygrać i że nie jest to problem, którego trzeba się wstydić.

Jedną z nielicznych osób, która przyznała, że zaszła w ciążę dzięki metodzie in vitro jest Bogna Sworowska, vicemiss Polonia z 1987 roku. W wywiadach mówi o bezowocnych dwóch latach starań, o cierpieniu, bólu i strachu przed niepowodzeniem. W wieku 36 lat zdecydowała się na in vitro. Dziś jej syn wama prawie 6 lat, a Bogna Sworowska marzy o kolejnym dziecku.

Wielką odwagą wykazał się także aktor Jacek Rozenek.

– Przykro mi, że temat in vitro wciąż budzi tyle emocji i że są osoby, które wypowiadają się na ten temat, nie mając o nim pojęcia, przy okazji obra-



W laboratorium Centrum Diagnostyki i Leczenia Niepłodności Medart w Poznaniu codziennie spełniają się marzenia



co do tej metody. Ale dziś zgodnie uważamy, że była to dobra i mądra decyzja

zając mnie i moje dzieci. Teraz wraz z żoną spodziewamy się narodzin kolejnego dziecka, także syna i także poczętego dzięki in vitro – powiedział w jednym z wywiadów. Dziś Malgorzata i Jacek Rozenkowie mają dwóch zdrowych synów.

Nie wszyscy mają tyle szczęścia. Niektórym parom nie udaje się tak szybko zająć w ciążę. Innym nie udaje się to w ogóle. Medycyna daje szansę, ale nie pewność. Przy pierwszym transferze prawdopodobieństwo powodzenia wynosi zaledwie 20 procent, choć niektórzy specjalści podają, że 40.

Do zapłodnienia in vitro można podchodzić wiele razy. Lekarze starają się zniechęcić pacjentki po czwartym, piątym podejściu. Jeżeli jednak kobieta się uprze, rzadko odmawiają kolejnego transferu. Rekordziczką w Białymostku zaszła w upragnioną ciążę podchodząc do in vitro 11 razy.

Córka Marzeny Małolepszej właśnie skończyła 2 lata. Może

kiedys dowie się, w jaki sposób została poczęta.

– Jeśli w naszym kraju nie się nie zmierni, to wątpię, czy jej kiedykolwiek powiem o in vitro – mówi Marzena. – Mam jednak cichą nadzieję, że kiedy moja córka dorosnie, pójść do tej metody będzie inne.

– Denerwać się, kiedy ktoś mówi, że najpierw decydujemy się na karierę, zarabianie pieniędzy, a na końcu na dziecko i wtedy jest już za późno – nie kryje oburzenia Marzena. – Gdzie są te nasze kariery i pieniądze? Koleżanki porobiły doktoraty albo studia podyplomowe, a ja albo byłam w depresji, albo na środkach hormonalnych. Od 10 lat pracuję w tym samym szpitalu, mój mąż prowadzi małe biuro rachunkowe. Moim największym osiągnięciem życiowym, moją dumą i sensem życia jest córka.